№ 2. Warszawa, dnia 12-go Stycznia 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim

Zofii Seidlerowej.

Ekspedycya główna: ulica Nowy Świat, 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.

W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.

W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

I.

Naród, narodowość i państwo.

Przeszłość i czasy obecne wykazują nie mało przykładów połączenia rozmaitych ludów w jedno państwo. Miało to miejsce w państwach despotycznych Wschodu starożytnego, a powtarza się w wielu państwach nowożytnych. Ogólna wszakże dążność dziejów nowożytnych, a zwłaszcza dziejów ostatniego stulecia, jest przeciwna zarówno łączeniu w jedno państwo ludów rozmaitych, jak to miało miejsce w Rzymie starożytnym, jak i drobieniu jednego ludu na liczne państwa, co miało miejsce w Grecyi starożytnej, a w niedawnych czasach w Niemczech i we Włoszech. Dziś ujawnia się przeciwnie dążność do tego, *aby każde państwo składało się z jednego ludu, oraz aby każdy lud tworzył niezależne państwo.* Z tem to dążeniem łączy się pojęcie *narodu.*

„Sądzę, powiada Freeman, że dla celu naszego przynajmniej, przyjąć możemy, iż naród idealny powstaje wtedy, gdy wszyscy, mówiący tym samym językiem, a mieszkający na nieprzerwanem terytoryum, połączeni są w jedną całość polityczną. Krótko mówiąc, naród powinien mieć jedność języka i jedność rządu. Trudno zapewne znaleźć naród, dokładnie odpowiadający temu określeniu; im bardziej wszakże ciało polityczne zbliża się do niego, tem bliższem się staje niezawodnie do najwyższego typu narodu. Sądzę, że jeśli znajdujemy coś odmiennego od tego typu, gdy znajdujemy ludzi mówiących odmiennemi językami, pod tym samym rządem, lub mówiących tym samym językiem, pod rozmaitemi rządami, mimowoli zapytujemy o przyczynę tego. Przyczyna może być dostateczna lub niedostateczna, lecz mimowoli o nią zapytujemy.*)

Gdy więc mówimy o narodzie, mamy na myśli tę naturalną dążność do tworzenia państwa z jednolitego ludu; a w samem pojęciu narodu zawiera się coś więcej niż wspólność rządu. Zawiera się pojęcie o pewnej łączności wewnętrznej między wszystkimi obywatelami państwa. Całokształt tych cech, na których opiera się owa łączność, nazywamy *narodowością.* Cechy te mamy też na myśli, mówiąc o jednolitości ludu.

Naród więc w tem znaczeniu, t. j. jako lud posiadający pewne cechy zbliżające do siebie osobniki, z których się składa, poprzedza państwo; a może nawet tam istnieć, gdzie państwa niema, lub gdzie jest kilka odrębnych państw.

Sprobujmy teraz bliżej określić te *cechy,* któreśmy ujęli pod nazwą *narodowości.*

W powyższym ustępie Freemana, język przyjęty jest jako cecha decydująca i jedyna. Język jest w istocie narzędziem porozumienia się między ludźmi. Osoby mówiące różnymi językami z trudnością mogą przyjść do porozumienia, nie łatwo więc pomiędzy nimi może wytworzyć się łączność. Dlatego też język słusznie uważany jest przez wszystkich za główne znamię narodowości.

Obok tego wszakże istnieje cały szereg innych cech, wchodzących w zakres tego pojęcia. Najsamprzód mieści się tu wspólne pochodzenie, t. j. to, co nazywa się jednością *rasy.* Budowa fizyczna człowieka znajduje odzwierciadlenie w pewnych cechach umysłowych. Ludzie, należący do odmiennych ras, łatwiej mogą różnić się charakterem i usposobieniem, niż ludzie jednej rasy. Łatwiej więc, może wytworzyć się wspólność tam, gdzie jest jedność rasowa, znajdująca zwykle swój wyraz i w jedności językowej.

Z pochodzeniem od jednego szczepu łączy się naturalnie *świadomość tej wspólności,* znajdująca wyraz w tradycyi, w rozmaitych legendach o przeszłości narodu, obejmujących to, co zwykle nazywa się jego życiem przedhistorycznem, niemniej jak i poważniejsza tradycya przeszłości historycznej.

Dwie okoliczności tworzą naród, — powiada Renan; jedna jest w przeszłości, druga w teraźniejszości. Jedną jest wspólne posiadanie bogatej spuścizny wspomnień, drugą—istniejąca w teraźniejszości zgoda, pragnienie życia razem, chęć wsławienia w dalszym ciągu dziedzictwa, które się utrzymało niepodzielnie. Naród, jak i osobnik jest wynikiem długiej przeszłości. W przeszłości, spuścizna sławy i żalów do podzielenia; w przyszłości ten sam program do urzeczywistnienia.“ *)

Przeszłość historyczna obejmuje czasy, kiedy naród był już zorganizowany w państwo. Pamięć o dziejach tego narodu-państwa przechowuje się dłużej i odczuwa się świadomiej, niż na wpół wytyczne legendy z doby przedhistorycznej. Wspólne więc życie państwowe przyczynia się do wzmocnienia tej tradycyi, która stanowi jeden z najpotężniejszych węzłów narodowości.

„Najpotężniejszą przyczyną poczucia narodowości — powiada J. St. Mill — jest wspólna przeszłość polityczna, wspólna historya narodowa, a wskutek tego wspólność wspomnień.“

Podobnież i pragnienie życia razem w formie świadomej jest wynikiem wspólnie przeżytej przeszłości. Widzimy ztąd, że jak z jednej strony wspólność pewnych cech, stanowiących o narodowości jest warunkiem wstępnym do utworzenia państwa, tak z drugiej, ta okoliczność, że pewien naród przez dłuższy czas miał wspólny rząd, wpływa w sposób doniosły na spotęgowanie poczucia narodowości; wzbogaca je w pierwiastki świadome.

W określeniu Freemana, które przytoczyliśmy wyżej, znajdujemy jeszcze jeden czynnik: mówi się tam o nieprzerwanem zaludnieniu pewnego terytoryum.

Innemi słowy rzec można, że w pojęcie narodu włącza się także *wspólność siedziby,* zwarte zaludnianie pewnego teryteryum. Trudno istotnie mówić o narodzie, który nie zamieszkiwa określonego terytoryum, który jest rozproszony wśród innych narodowości, a jeszcze trudniej, aby naród taki utworzył państwo; wiemy bowiem, że terytoryum jest nieodłącznym składnikiem państwa.

Wspólność przechodzenia i przeszłości wytwarza cały szereg wspólnych *obyczajów,* należących także do cech narodowości.

*) Freeman: „The Chief Periods of Europea History,“ str. 192.

*) Renan „Qu est ce q' une nation?“ (Przekł. polski: „Kraju.“ Dodatek literacki 1888 rok. N-r 23).

Wspólność językowa, t. j. mnogość osób mówiących tym samym językiem, staje się warunkiem do wytworzenia wspólnej *literatury*, która rozwijając się w literaturę narodową, i dając w ten sposób umiejętny wyraz całokształtowi cech i dążności narodowych, staje się potężnym cementem, spajającym z sobą osobniki jednego narodu.

Na tle tych wszystkich cech wspólnych rozwija się naturalnie *sympatya* łącząca członków tej samej narodowości, przeciwstawiająca ją *obcym* jako *swoich*.

Wszystkie cechy powyższe, jakkolwiek doniosłe, nie decydują jednak, przynajmniej wzięte w odosobnieniu, o narodowości danej osoby. Jednostka może być wychowana wśród obcego kraju i nie znać zupełnie języka ojczystego; może nabrać zwyczajów odmiennych od zwyczaju swego narodu; może bardzo niedokładnie znać jego przeszłość, a mimo to może czuć się należącą do tego narodu. Miewamy przykłady, że ludzie już w wieku dojrzałym zaczynają uczyć się ojczystego języka i dziejów ojczystych; starają się zbliżyć do swoich współrodaków. Cóż w tym wypadku decyduje o narodowości? Czy poczucie nieświadome swej rasy? Alo rasa w narodowościach nowożytnych odgrywa rolę drugorzędną. Częste wędrówki ludów, ustawiczne stosunki pokojowe w czasach późniejszych; zabory i przesiedlenia się, wszystko to przyczyniło się do pokrzyżowania ras w takim stopniu, że prawie niema narodowości, któraby przedstawiała jakąś rasę czystą.

Do cech powyższych powinniśmy więc przyłączyć jako najważniejszą i decydującą *świadomość* danego osobnika o należeniu do tej lub owej narodowości, a nadewszystko *wolę* należenia do niej. Łatwo zrozumieć, że jest to cecha, wobec której wszystkie inne odchodzą na drugi plan. Bo jeśli ktoś chce uważać siebie za Polaka, ani miejsce urodzenia, ani język, który słyszał od dzieciństwa, ani rząd, pod którym zostaje, ani cechy rasowe, ani żadne inne względy nie mogą zwyciężyć tej woli świadomej. Żadna decyzya uczonych, dotycząca rasy lub pochodzenia, żadne postanowienie władzy o zaliczaniu na podstawie tych lub owych cech do danej narodowości, nie może zmienić tego wewnętrznego faktu, tego postanowienia woli jednostki, na podstawie której zalicza ona siebie do tej, a nie do innej narodowości.

Ludzie połączeni całym szeregiem wspólności wyżej wymienionych, a nadewszystko mający wolę utworzenia jednolitej organizacyi politycznej, stanowią materyał naturalny dla *państwa narodowego*; a jak to już nadmieniliśmy, fakt, że przez pewien czas tworzyli takie państwo wzmacnia jeszcze bardziej poczucie narodowości nadając mu głębszą świadomość i większą wyrazistość. Jednakże nawet w wypadkach, gdzie to nie miało miejsca, w wypadkach, gdzie pewien lud nie doszedł nigdy do możności wytworzenia własnego rządu, poczucie narodowości może istnieć i ujawnić przy pierwszej sposobności dążność do wytworzenia swego rządu, t. j. do stworzenia odrębnego państwa narodowego.

Zgodziliśmy się *nazywać narodem lud połączony uczuciem narodowości*, t. j. świadomością swojej odrębności od innego ludu o wspólności wewnętrznej; lud, w którym nareszcie to urosło na tle przeszłości historycznej, a więc wspólnego bytu państwowego. Dla odróżnienia tych ludów, gdzie świadomość narodowa nie dosięgła jeszcze tak wysokiego stopnia, bądź dla tego, że nigdy nie doszły do bytu państwowego, samodzielnego, bądź dla tego, że go bardzo wcześnie utraciły, możemy, zgodnie z ustanawiającym się zwyczajem, nazywać je *narodowościami*. Wyraz ten będzie miał w ten sposób dwa znaczenia: raz oznaczając cechy, na podstawie których łączymy osobników w jeden naród; drugi raz całą tę masę osobników konkretnie wziętych. Podobnież i wyraz—państwo - używa się raz dla oznaczenia tych stosunków, które obejmujemy w pojęciu władzy i poddanych, to znowuż dla oznaczenia tych stosunków, które obejmujemy w pojęciu władzy i poddanych, to znowu dla oznaczenia pewnej konkretnej masy ludu, mieszkającej na pewnem terytoryum i mającej odrębny rząd.

W literaturze dzisiejszej coraz częściej spotyka się obok dawniej już używanego wyrażenia „naród uciśniony“, nowe: „narodowość uciśniona“. Jedno i drugie mają zwykle to znaczenie, że lud objęty tą nazwą zostaje pod rządem obcym, pod rządem należącym do innego ludu, odcień, który pragną nadać używając wyrazów naród lub narodowość polega na tem, że w pierwszym wypadku mówi się o ludzie, który miał już byt polityczny, t. j. swój własny rząd, w drugim zaś, o takim, który go nigdy nie miał, lub miał w bardzo odległych czasach, który wszakże ma poczucie swojej odrębności i pragnął by wytworzyć państwo niepodległe. Naród więc jest ludem, który miał niezależną przeszłość historyczną; narodowość — materyałem na utworzenie narodu.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

II.

— Zaledwie panią odszukałem—mówi d r Derkacz, po długiem dzwonieniu, wchodząc do mieszkania baronowej Dahlenstein, którę Dola Żalińska zajmuje w nieobecności wujenki.

— Nareszcie stróż mi powiedział, że pa-

Z doby obecnej.

Siła nienawiści.—Polacy i Niemcy.—Buchalterya polityczna. — Moje przygody z Rusinem we Lwowie. — Rola kobiet w obecnej akcyi bojkotowej.— Czy wytrwamy.— Rozmowa z Wielkopolaninem,— Jednostka i ogół.— Poczucie pesymizmu narodowego.— Najazd Niemców na Królestwo Polskie.

Dochodzę do wniosku, że najsilniejszem uczuciem jakie tkwi w człowieku, jest—nienawiść. Powiecie, że nieprawda. Otóż ja spróbuję udać się do argumentacyi przykładów.

Przypuśćmy, że uznajemy za naród najcnotliwszy, najsympatyczniejszy, najszlachetniejszy, najbardziej nam przyjacielski — naród pruski (nb. nie *prusaków*, bo nazwa ta używa się do innego pojęcia istot żyjących, równie niemiłych i szkodliwych). Otóż z miłości do owego narodu pruskiego, znowu przypuśćmy, gazety nasze od lat pięciu pisują bez przerwy prawie, aby kupować tylko towary berlińskie. jeździć tylko do badów niemieckich i t. d.

Gdyby prasa nasza istotnie umiała nawet dokonać cudu i tę miłość do Berlina w społeczeństwo polskie jak najsilniej wszczepiła, to przecież nareszcie opinia publiczna oburzyłaby się na nudzenie jej ustawicznie kwestyą miłości ościennego narodu. Rzecz stałaby się, mówiąc zwyczajnym językiem, co najmniej nudną. Uczucie miłości bywa snać albo objawem przemijającym, albo nie lubi nadużycia nadmiernego.

Inaczej z nienawiścią. Pod jej wpływem: dla Niemców nie przestaje być kwestyą nużącą od lat kilkunastu bez przerwy, bez wytchnienia szczuć w gazetach na Polaków, nie przestaje być nudnem uchwalać w Sejmie pruskim nowele ustaw wyjątkowych...

A u nas? U nas pod wpływem nienawiści *odwetowej* nie przeżywa się haseł od lat paru propagowanych: nie kupować od Niemców.

W zasadzie jesteśmy w porządku. Niemcy nienawidzą Polaków, my nienawidzimy Niemców. Buchalteryjnie rachunek *ma* i *winien* zdaje się być wyrównanym. Inaczej przedstawia się sprawa w rzeczywistości.

Niemcy od szeregów lat propagują akcyę anti-polską, i mając wytrwałość, osiągają cel, my zaś wypisujemy artykuły: bojkotować Prusy i — jak kupowaliśmy, tak i kupujemy nadal u Niemców. Nasza akcya jest ściśle papierowo-dziennikarska, ich rzeczowo-realna. Dlatego Niemcy nas podbijają, my zaś nawet nie mamy woli i wytrwałości chłostać i mścić się przynajmniej na Niemcach pruskich.

Nierównomierność rezultatów u dwóch stron walczących, pomijając siłę państwową Niemców, a znaczne źródło w przyrodzonem lenistwie kupujących Polaków.

Nam wszystkim się wydaje, że jest to już uczynek po nad siły, aby wejść do sklepu, zażądać towaru, zobaczyć markę fabryczną a przekonawszy się, że towar jest pruski, iść do kupca z przeciwka, który zaopatruje się w materyały z innych źródeł.

— Cóż ja jeden — każdy mówi z oddzielna,— znaczę, czy kupiłem towar niemiecki, czy nie kupiłem, byle ogół bojkotował, to grunt!

Poczciwiec zapomina jednak, że ten jego *ogół*

nią znajdę tutaj. Cóż za barykady! — Łańcuchy — samotrzaski... Trzeba pokazać przeze drzwi białą łapkę, jak w bajce, żeby się dostać do tej fortecy.

— Po co pan do niej szturmował?

— Bo chcę wyleczyć moją pacyentkę — wbrew jej woli.

— Czuję się zupełnie zdrową.

— Tak nagle, z Bożej łaski, bez kuracyi — bo wiem, że pani nie chodzi do mego zakładu.

— Osłabienie było chwilowe. Minęło. Bardzo żałuję, żem zasięgała porady.

— Żałuje pani? Dlaczego?

— Bo nie lubię trudzić nikogo napróżno. Ot, i teraz pan doktór czas traci przeze mnie.

— Naprzód czasu nie tracę, bo go poświęcam choremu, który udaje zdrowego i tem sobie szkodzi. Powtóre, czynię to nie dla pani, lecz przez zamiłowanie swego zawodu. Mnie chodzi o ludzkie życie.

— Aż tak?

— Tak. Wobec dziwnego uporu, muszę oświadczyć, że pani jest zagrożona poważną chorobą. Jeśli jej nie stłumimy w zarodku, może się to źle skończyć.

— Śmiercią?

— Skoro pani chce wiedzieć, więc - tak.

— To nie jest złem — najgorszem.

— Pani chce umrzeć? No, naturalnie. Domyślałem się tego. Ale ja, jako lekarz, nie mogę na to pozwolić. Mamy obowiązek ratowania ludzi od śmierci, nawet wbrew ich woli.

— I wbrew ich szczęściu?

— Pozwoli pani, że o szczęściu nie będziemy mówili tutaj, w przedpokoju, wśród pak i kufrów. W dalszych apartamentach znajdzie się chyba jakie krzesło.

— Proszę, niech pan wejdzie — na chwilę.

— Ja też długo bawić nie myślę. Chcę tylko pani powiedzieć to, czego nie mam prawa przed nią zataić. Pani jest niesłychanie nerwowa i anemiczna. Jakieś ciężkie cierpienie skłoniło panią do zupełnego zaniedbywania zdrowia. Ręczę, że w chwilach dziecinnej desperacyi musiała się pani zaziębiać — naumyślnie.

Rumieniec oblewa przejrzystą twarzyczkę,

— No, tak, — ma się rozumieć. Gdzieżby taka osóbka czekała na ukojenie. Środki gwałtowne — palenie mostów za sobą! Logiczny wynik temperamentu... Ja jednak panią zrozumiałem odrazu.

— Co mi grozi?

— Przechodziła pani zapalenie płuc. Prawda?

— Że też pan odgadł?

- Wcale nie odgadłem, tylko wyczułem, przy badaniu. Ale to nie jest złem najgorszem w organizmie. Przypuszczam, że osłabienie, ból krzyża i boku powoduje inna przyczyna. A tej jeszcze zbadać nie mogłem. Na to musimy się poznać lepiej. Czy nikt się panią nie opiekuje?

— Wszak jestem pełnoletnia.

— Ale bardzo jeszcze naiwna i niedoświadczona. To bije w oczy. ...Więc pani leczyć się nie chce..? Woli pani umrzeć. Ale umrzeć nie tak łatwo, jak się zdaje... Chyba...

— Nie, panie, życia już sobie nie odbiorę.

— Już? Zatem pani próbowała.

— Nic już nie powiem. Pan mnie łapie za słówka. Ja się pana boję.

— To także dzieciństwo — naiwność. Przekonywać pani do siebie nie będę. Nie przyszedłem tu na rozmowę. Jako osoba chora, zupełnie samotna — chwilowo, bardzo smutna — także chwilowo, pani ma prawo do mego czasu, do mojej wiedzy. Mogę pani zdrowie wrócić, więc mam obowiązek to uczynić. Przy zdrowiu, znajdzie się szczęście — to kwestya nerwów, trawienia.. Pani się oburza... W dwudziestu latach myślimy, że szczęście — to miłość wzajemna, a nieszczęście — zawód miłosny. Szczęśliwy wiek. Otóż pani żyć nie chce, ale z pewnością chce pani być szczęśliwą. Co?

— Wiem, że już nigdy nie będę.

— Tak pani sądzi? No, spróbujmy. Proszę mnie słuchać ślepo, a może ta desperacya minie... Tylko pamiętajmy, że doktór, to nie mężczyzna. Boją go się i wstydzą — tylko dzieci. Pani, taka samodzielna kobieta, powinna mieć więcej odwagi i — ufności. Zapewne panią ludzie skrzywdzili. I teraz w każdym mężczyźnie widzi pani Don-Juana. Ładny mi Don-Juan z siwą głową. Dla mnie już oddawna nie istnieją kobiety — tylko pacyentki. A pani nie jest znowu tak piękną, żeby nawet starego człowieka wyprowadzać z równowagi. Interesuje mnie tylko choroba. Niechże pani o tem pamięta — i nie będzie śmieszną. Do widzenia jutro, w moim zakładzie, o 9-ej rano.

. . . .

Tak, doktór odgadł. Chciała umrzeć.

Kiedyś, bardzo dawno — przed pięciu laty — zdawało jej się, że widzi to na własne oczy — jej ukochany, jedyny na świecie, tak samo, jak ją, a nawet więcej, inaczej, całował inną kobietę — mężatkę.

Wpadła do pokoju — zobaczyła to — i potem żyć już nie chciała.

Zamiast śmierci, przyszła — gorączka.

Potem maligna zasnuła rzeczywistość, jakby siecią pajęczą.

Co było prawdą? Co złudą? Dola już nie wiedziała, a może — wiedzieć nie chciała. Bo potem wszystkiem przyszło znowu szczęście, i odrazu zatarło tamte obrazy.

Gdy po ustąpieniu gorączki Dola otworzyła oczy i zobaczyła nachyloną nad sobą bladą twarz kobiecą nie odrazu przypomniała sobie, co ją skłoniło do wyjścia naprzeciw chłodnej śmierci w tę noc grudniową. Straciła pamięć. Ale odrazu, po tem przebudzeniu się z nieświadomości, uczuła w sobie — nieszczęście, wiedziała, że jej było źle przedtem; że będzie źle teraz — zawsze. Nie pamiętała — dlaczego, ale miała w sobie ból.

---

to nie pojęcie oderwane, lecz zbiorowisko ludzi do którego i on należy, że sam stanowi cząstkę owego ogółu, o którym w tej chwili myśli, jak o dalekiem społeczeństwie, zamieszkującem przynajmniej Madagaskar...

Aby chcieć i umieć naprawdę bojkotować, nie zaś wołać jedynie napróżno i ośmieszać solidarność naszą w oczach przeciwnika, na to akcyę rozpoczynać trzeba nie od ogółu, lecz tylko od siebie... Osobiście mam prawo przemawiać do moich czytelniczek, nie jako teoretyczny moralizator, lecz jako jeden z tych, którzy od czasu Wrześni nie dali grosza jednego na podźwiganie przemysłu pruskiego.

Moje idee kosztują mnie jednak nieraz wiele czasu, a powiem: i — wiele zdartego obuwia, którego, niestety, mój naród mi nie odkupi. Przekonałem się jednak osobiście, że chciawszy, akcyę bojkotową możnaby u nas postawić na trwałych podstawach.

Z praktyki mojej skromnej akcyi anti pruskiej pozostanie mi na zawsze jeden przykład jaskrawy.

Kiedy mieszkałem we Lwowie, zachodzę do sklepu z papierem. prawie na przeciwko Uniwersytetu, i proszę o ołówek polski Majewskisgo.

Właściciel sklepu, Rusin, objaśnia mię, że nie trzyma innych ołówków, prócz niemieckich Fabera.

Wygłaszam mu moje zasady, że nie kupuję towarów niemieckich, i mógłbym korzystać z jego sklepu, o ileby trzymał wyroby krajowe.

— Owszem, za tydzień mogę mieć ołówki Majewskiego — słyszę odpowiedź właściciela sklepu.

Przychodzę za tydzień.

— Są ołówki Majewskiego?

— Niema. Nikt się o nie więcej, prócz pana, nie pyta. A dla mnie, Rusina, towar polski, jest równie zagranicznym, jak i niemiecki.

Pożegnalimy się nie bardzo grzecznie, ale nie daję za wygranę. Kiedy nie chcesz, to musisz! — mówię sobie w myśli i organizuję całą akcyę na swoją rękę.

Spotykam jednego akademika. Proszę go:

— Kolego, wstąpcie do tego oto sklepu i poproście o ołówek Majewskiego, ale nie kupujcie, broń Boże, Fabera!

Posłuchał, poszedł i wyszedł naturalnie z kwitkiem. To samo powtarzam z drugim, trzecim, czwartym, piątym..! dziesiątym. Rusin zniecierpliwiony, oświadcza wreszcie uroczyście ostatniemu, że za dni cztery będzie już miał stanowczo ołówki polskie.

Przychodzę po czterech dniach, ołówek istotnie dostaję.

Podobne przykłady miałem i w innych sklepach. Ale na to trzeba już nieraz nie tylko cierpliwości, ale po prostu sportu bojkotowego. I dlatego właśnie proponowałbym aby obowiązek (każdy obowiązek bywa uciążliwy!) nienabywania towarów pruskich, przekształcić i przemianować na sport bojkotowy. Być może, stałby się wtedy modnym, i był nie tylko papierowym, lecz jak każdy sport — nadewszystko czynnym.

Nie potrzeba chyba dodawać, że w akcyi bojkotowj kobieta sto razy większą może odegrać u nas rolę, niż mężczyzna. W życiu

...Ta twarz kobieca, nachylona nad nią, jej łóżkiem — gdzie ona ją widziała — te czarne oczy...

Głos dźwięczny szepnął:

— Dzięki Bogu!

Ten głos przenika chorą dreszczem — wstrętu.

Ona ten głos zna.

Powoli, stają przed Dolą obrazy, jakby poszarpane na strzępy, a w sercu budzi się żal...

To *jej* twarz. To *jej* oczy. To *ona — tamta*. On *ją* całował! *Jej* ręce oplatały *jego* szyję — wtedy.

Widzieć *jej* nie chce. Opuszcza ciężkie powieki, z pod długich rzęs spływają łzy na pobladłą twarzyczkę chorej. Wie już, gdzie jest. Przypomniała sobie wszystko.

— Nianiu, nianiusiu—szepcze, jak dziecię wzywające ratunku.

— Jestem, detyno— odzywa się głos bardzo drogi i twarda, spracowana ręka kładzie się na czole chorej.

— Nianiu, ja chcę tylko ciebie — nikogo więcej.

Zaszeleściał jedwab', drzwi skrzypnęły.

Dola usypia.

Śpi długo, bardzo długo, snem krzepkim uzdrawiającym.

Budzi się wreszcie. I znowu przypomina sobie wszystko, co było przed chorobą.

— Nianiu, czemu ja nie umarłam? szepce.

— Bo żyć trzeba.

— Ciężko.

— Będzie lżej.

— Nigdy.

— Będzie, Doluniu.

— Nie, nie, nie! Dla mnie już nic niema na świecie.

— Et, nie lubię, jak Dola gada głupstwa.

— To smutna prawda, nianiu.

— Jeżeli *ty* tak mówisz, to *ja* nic nie powiem. Ot, napij się rosołku.

— Nie chcę.

— Dobrze! Nie dowiesz się, co było, jak ty chorowała. Nie powiem, kto tutaj, ot, na tem samem miejscu, łamał ręce i za włosy się szarpał. A ja sobie stoję, patrzę i myślę: — Oj, kocha on ją, kocha. Pokłócili się pewno—jak to młodzi—a ona do okna, w zimie i chce umierać... tak odrazu. Niedoczekanie twoje, lubciu. Od czego niania?

— To już daj ten rosół. Wypiję.

— Jak tak, to i ja będę dobra dla ciebie. I nie pożałujesz, serce.

Dola podnosi powieki — nagle, radośnie. Oczy jej duże wydają się ogromne od cieni, które rzuciła pod nie gorączka, biegną niespokojnie po pokoju— z nadzieją—z trwogą może. Przeszukały wszystkie kąty i znowu ukryły się pod powieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gehenna.

. . . pewnie mój sen będzie szerszy,
Gdy oddam ducha . . .
J. Słowacki („Niepoprawni“).

Nie — duszo biedna, nie trafisz do nieba,
Choć przepalona ziemskiemi boleści,
Długo ci szukać, długo błądzić trzeba,
Gdy się rozpłynie w śmierci wielkiej treści

Życia twojego zbolała kropelka,
Wicher cię tęsknot poniesie w przestrzenie,
Żałość się pogna przeciągła, anielska,
Smutku na ciebie czarne padną cienie.

. . . .
Są różne Czyśce — i są różne Nieba...
. . . .
Tu — na jej ustach ironja zadrżała...
Wiem, że dla ciebie Czyśca niepotrzeba,
Lecz ja tam pójdę... Beatricze biała.

W śnieżystej szacie między Wybranemi
Zanuci hymny pokoju i chwały,
Lecz dusze, które cierpiąc tu na ziemi,
Z cichem poddaniem cierpieć nie umiały,

O takie dusze, choć czyste, skrzydlate,
Los będą miały po śmierci odmienny...
. . . . !
Dla flegmatyków Czyśce popielate,
Dla dusz płomiennych potrzeba Gehenny.

Z ognia złotego, z brylantowych żarów,
I z seraficznych zapałów strzelistych,
Z rozdzierających tęsknot i pożarów
Żałości gorzkiej, co naksztalt ognistych

Wężów — oplotą błądzącego ducha,
I będą cisnąć coraz głębiej — dalej
Myśl, pamięć, serce — co przeszłości słuchai
Aż myśl ta, pamięć, to serce się spali,

I w prawe złoto pieniążek zamienny
Obróci. — . . . Cisi, spokojni i święci
Wszyscy będziemy... Śpieszmy do Gehenny
Na skrzydłach myśli, serca i pamięci...

Bożymir.

NERWY I POŻYWIENIE.

Według d-ra Goldscheidera.

Bardzo więc jest szkodliwem dla zdrowia, jeżeli przy wyczerpującem zajęciu jemy nie regularnie, w długich bardzo odstępach czasu. Nie należy również iść do zajęcia, nie spożywszy wprzódy posilnego pierwszego śniadania. „Nie mogę rano nic do ust wziąść,“ — mówią nam często neurastenicy, — ale jeżeli nie pokonają tego uczucia wstrętu do jedzenia, to tem samem pogarszają stan swych

---

codziennem wszystkie zprawunki opierają się o panią domu. Kobiety na ubrania swoje wydają również znacznie więcej od nas. Powiedzmy więcej nawet. Kobiety są właściwie jedynie konsumentkami towarów pruskich. Na towarach galanteryi damskiej polega głównie dowóz fabrykatów niemieckich do Polski. Polki mają też pole do odegrania pierwszorzędnej roli politycznej, ale czy ją odegrać one zechcą, czy będą miały tyle siły woli!

A jak ważną jest idea bojkotu, przytoczę tylko zdanie paru wybitnych polityków poznańskich, w towarzystwie których miałem sposobność niedawno przebywać.

— Na Prusy dwa środki tylko oddziałać mogą — mówili.—Pierwszy środek to zmobilizowanie przeciwko Prusom wpływowej opinii publicznej Francyi i Anglii. Drugi—to udany bojkot ekonomiczny.

Nastąpiła chwilowa cisza.

— Ale na Francyę i Anglię—dodał po namyśle jeden z Wielkopolan — prędzej liczyć możemy, niż na samychże Polaków. Niestety, w bojkot nie wierzymy. Za mało w nas tkwi poczucia czynu... Nasz patryotyzm polega na śpiewaniu piosnek.

Coś jakby ścisnęło mi w sercu. Chciałem zawołać: pesymiści! Ale — wstrzymałem się. Przyznaję z bólem, i ja powątpiewam, czy starczy sił, hartu, woli, na czyn. Wołać, deklamować, należeć do partyi najróżniejszych, w cieniu wyznaczanych programów nic nie działać, nic z siebie młodości nie dawać, łatwiej jest, niż akcyę bojkotową naprawdę prowadzić.

Łatwiej zarządzić składkę na biedne dzieci poznańskie, łatwiej podpisać depeszę do Kramarza, niźli nie kupić tańszego towaru pruskiego, tak łakomego w oczach kobiet naszych.

A tymczasem Niemcy nie tylko w kułak się śmieją z naszych pogróżek bojkotowych, nie tylko ustawę wywłaszczenia uchwalają w Poznańskiem, ale oto czynią już zamach na całość Królestwa Polskiego.

W numerze Grudniowym „Kuryera Zagłębia,“ wydawanego w Sosnowcu, czytamy oto ni mniej ni więcej, tylko, że landrat katowicki powiadomił ośmiu właścicieli posiadłości na pograniczu z Prusami, że minister pruski polecił opłacać im podatki na rzecz Berlina, lubo grunta ich leżą w obrębie Królestwa Polskiego. Ponieważ właściciele ci opłacali podatki rządowi rosyjskiemu, więc odmówili ponoszenie kosztów podwójnych. Tymczasem właściciele owi otrzymali już, jak pisze „Kuryer“ zawiadomienie, że z powodu niespełnienia rozkazu landrata, grunta ich zostały w Katowicach sprzedane z publicznej licytacyi!

Niezadługo Prusy nałożą jeszcze podatki na nas *wszystkich* w Królestwie, ale my nadal kupować będziemy towary tylko pruskie.

Tanio, wygodnie, elegancko! Czemuż więc unikać towarów niemieckich?!

Stefan Gorski.

chorych nerwów. Często bardzo brak apetytu w rannej godzinie rozwinął się jedynie przez przyzwyczajenie. Jeżeli z początku zaraz nie przezwyciężymy uczucia pełności, nasycenia, jakiego chwilowo doświadczać możemy, to potem staje się to już przyzwyczajeniem, którego nabyliśmy w skutek zbyt słabej woli.

Wiele takich prawie już chorobliwych popędów powstało w skutek przyzwyczajenia, którego początek zależał często od przypadku. Np. wiele jest ludzi, którzy wciąż palą tytoń, jakoby ze względu, że inaczej myślećby nie mogli — dla nich palenie nie jest już przyjemnością, tylko powstałym w skutek przyzwyczajenia popędem. Picie przy obiedzie jest wynikiem przyzwyczajenia jak również drzemka po obiednia. Przedewszystkiem, do chorobliwych tych popędów należy pijaństwo. Nadmierna potrzeba napojów alkoholowych powstaje tu tylko przez przyzwyczajenie. Zresztą, nawet nadmierne picie wody jest przyzwyczajeniem, które się już stało popędem, a co się jeszcze częściej napotyka, to przyzwyczajenie do zbyt obfitego jedzenia.

Napotykamy idyosynkrazye do różnych pokarmów, jak np. do jaj, mleka, masła, ale są to zresztą wypadki dosyć rzadkie. Najczęściej podlegają im osoby nerwowe, które właśnie miewają wstręt do pokarmów prostych, pożytecznych dla przemiany materyi i dla zdrowia nerwów, znajdując upodobanie w potrawach ostrych, z korzennemi przyprawami chociażby te im nawet szkodzić miały. Kieruje nimi tu chwilowe uczucie wstrętu, uprzedzenie, a nigdy rozsądek.

Wychowanie samego siebie nawet w wieku dojrzałym wiele jeszcze w tym razie zdziałać może, ale też szczególniej w wieku dziecięcym nie dopuszczajmy, aby wychowańcy nasi kierowali się chwilowymi popędami w kwestyi odżywiania.

Trudne zagadnienie, „jak odżywiać ludzi nerwowych,“ w znacznej części rozwija się pomyślnie, jeżeli umiemy ująć w karby ich apetyt. Jest to niejako psychiczna kuracya, która się odbija i na fizyologicznym stanie zdrowia. Przy lepszym nastroju psychicznym przemiana materyi i wchłanianie pokarmów na normalne wkraczają znowu tory. Dokonanie tej przemiany zależy od umiejętności i troskliwości otoczenia, od siły woli i zdolności chorego do przeobrażenia swego nastroju. W znacznej części pobudzić też może apetyt umiejętna sztuka kucharska. Nieraz popełniamy ten błąd, że podajemy neurastenikowi pożywienie mdłe, jednostajne, które zdrowemu obrzydnąć może, a cóż dopiero takiemu choremu, który przedewszystkiem pragnie jakichś przypraw. Powinniśmy więc dołożyć wszelkich starań, aby odpowiednie dla zdrowia chorego pokarmy przyprawiać w sposób jak najsmaczniejszy. Nie możemy tak odrazu wyrzec się nawet przypraw ostrzejszych. Szczególniej też nie powinniśmy tego czynić przy tak zwanej kuracyi tuczącej, która anemicznym neurastenikom nieraz wielkie oddaje usługi.

Pobudzenie apetytu wskutek prostego usunięcia wstrętu do jedzenia, nieraz udaje się, jeżeli biernie poddamy się żelaznej konieczności „musu.“ Jeżeli można nauczyć się łykać tran bez wstrętu, to tem bardziej, przy dobrej woli daje się odnaleźć wiele ponęt w owsianym kleiku, lub też tembardziej w zupie mlecznej. Wiele tu stanowi otoczenie. Jak nieraz bezmiernie smutna okolica posiada dla nas niesłychanie wiele uroku, jeżeliśmy w niej radosne przeżywali chwile, tak samo wrażliwy neurastenik, przy wesołej rozmowie, otoczony serdeczną troskliwością, z apetytem spożyje nie zupełnie dogadzający jego podniebieniu posiłek. Często np. wśród pięknej przyrody z łatwością dokonywa się psychiczne przeobrażenie pacyenta, któremu sztuka lekarska rady dać nie mogła. Z największem zdziwieniem pacyent spostrzega się, że smakują mu i służą pokarmy, które niedawno jeszcze przejmowały go wstrętem.

Nerwowy brak apetytu często wynika z wyczerpania. Ludzie też nerwowi nie powinni zaraz po ukończeniu pracy umysłowej siadać do stołu, tylko przedtem wypocząć, ponieważ chwilowe to wyczerpanie nerwów źle oddziaływa nietylko na apetyt ale prawdopodobnie i na czynność trawienia.

Sen, potężny ten środek, utrzymujący ustrój nasz, w równowadze, który zużyte siły nerwów na nowo ożywia, odczuwa także wpływ dyjety, jaką zachowujemy. Jeżeli jemy za późno i do tego jeszcze niestrawne pokarmy, może to zakłócić nasz sen i w ten sposób szkodliwy wpływ wywrze na nerwy.

Nie jest to jednak prawidłem ogólnem przeciwnie niektórzy śpią doskonale o pełnym żołądku, szczególniej też, jeżeli kolacya nie odbyła się na sucho. Wprawdzie lepiej byłoby dla nich, gdyby nerwy, które są zarazem stróżem porządku, uderzyły na alarm, bo tego rodzaju przyzwyczajenie niejednokrotnie pociąga za sobą niebezpieczeństwo dla zdrowia.

Z drugiej strony jednak nie można zalecić małokrwistym neurastenikom, aby szli spać o pustym żołądku. Przecież noc stanowi już i tak długą bardzo przerwę w jedzeniu i często też spotykamy u tego rodzaju osobników, w skutek głodu, w nocy sen niespokojny; budzą się często, — rankiem uczuwają zmęczenie, nieraz zaś objawia się u nich głód nagły, wymagający natychmiastowego zaspokojenia. Niespokojny sen i rankiem uczucie zmęczenia, jedno i drugie, wywołane przez zbyt pełny, lub zbyt pusty żołądek — przeciwieństwa stykają się nieraz z sobą, i właściwa dla każdego człowieka miara jest kluczem do utrzymania zdrowia.

Wszyscy wiemy, że neurastenia powstaje często w skutek niedokrewności, ogólnego wyczerpania, wadliwej przemiany materyi, szczególniej też wówczas, jeżeli tym fizyologicznym objawom towarzyszyły i moralne wpływy, jak zmartwienia np. W takich razach stosowne odżywianie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, obok fizycznego i duchowego spokoju, głównym środkiem leczniczym—kuracye tuczące sprowadzają w takich stanach, jednocześnie z powiększeniem wagi ciała, zwiększenie ilości czerwonych ciałek krwi i poprawę odżywiania nerwów.

Zasada tego rodzaju kuracyi na tem polega, aby dostarczyć tkankom ciała pokarmów po nad ich potrzebę, w skutek czego następuje tycie. Spokój, w połączeniu z nadmiernym dowozem pokarmów wiele przedstawia pomyślnych warunków dla wyczerpanych nerwów. Kuracya taka szczególniej wówczas jest na miejscu, kiedy nerwy nie są już w stanie zadosyć uczynić minimalnym nawet wymaganiom.

Że tycie nie jest w tej kuracyi jedynym celem, dowodzi tego najlepiej okoliczność, że ludzie otyli mogą mieć nerwy słabe, chudzi zaś mogą je mieć zupełnie zdrowe. Byłoby zupełnie nie na miejscu, gdyby otyli neurastenicy chcieli dla uleczenia chorych swych nerwów jeszcze bardziej w tłuszcz porosnąć. Nerwowość otyłych z bardzo wielu może pochodzić przyczyn.

Wymienię tu jedną z nich, która polega na zaburzeniu w przemianie materyi, przy którem we wzmożony sposób wydziela się kwas moczowy w tkankach ciała. Usposobienie tego rodzaju wskazuje na skłonność do artretyzmu. Za dalekobyśmy poszli, gdybyśmy uważali każdą neurastenię za skutek wzmożonego wydzielania się kwasu moczowego. W wielu jednak razach tak jest w istocie i wówczas zalecić można dużo ruchu i dyjetę, o ile można, ograniczającą wytwarzanie się kwasu moczowego, jako to mleko i jego przetwory, jarzyny szczególniej też strączkowe i mało mięsa.

U wszystkich ludzi nerwowych rzeczą największej wagi jest prawidłowe działanie kiszek. Nie tylko bowiem przy rozpadzie zawartości kiszek tworzą się związki, które szkodliwie oddziaływają na nerwy (samozatrucie), ale jeszcze towarzyszące zaparciu objawy, jak np. rozdęcie brzucha powiększają zdenerwowanie. Tutaj winna być stosowana dyjeta czyszcząca (owoce, chleb razowy, pokarmy roślinne).

Pewna forma neurastenii tem się objawia, że nerwy żołądka i kiszek są nadczułe. Fizyologiczne objawy trawienia żołądka i kiszek, jako to: ruchy ich, podrażnienie błon śluzowych przez papkę pokarmową, które w stanie normalnym zupełnie nie dochodzą do naszej świadomości, dają się odczuwać neurastenikowi w sposób bardzo nieprzyjemny. Stan taki (nerwowa niestrawność), wymaga bardzo starannego odżywiania. Posiłki powinny składać się z niewielu potraw i to lekko strawnych i nie drażniących, które powinny być powoli przeżuwane i łykane. Często spotykamy tu indywidualną wrażliwość na niektóre potrawy, tak, że nie jeden z takich chorych jedynie ze swego doświadczenia układa sobie odpowiednie menu.

Jeżeli w pogadance tej udało się nam przekonać czytelniczki o wielkiej doniosłości odżywiania dla zdrowia nerwów, to z łatwością dojdziemy do przekonania, że pomimo nadmiernej pracy nerwów, jakiej życie wymaga od nowoczesnego człowieka, w możności naszej jest jednak zapobiegać zgubnym tejże skutkom—stosując obok innych przepisów hygieny, o jakich tu nie pora mówić— i racyonalne odżywianie.

Dr. K.



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

O LUDZKIEJ BIEDZIE.

— Zdole! zdole! — odezwali się ci i owi. Déj Mudroń sytko robuje! Za kowala, za budarza, za druciarza! Zrobi!

— No iści, wto ma zarobić, to nolepsi, coby Mudroń zarobiéł — rzekł Klamkos.

— O haj — odparł Jakób Cisek.

— A wy, Harbut, jako padocie?

— Je cozbyk miał padać? Niek urobi, wto fce. Mnie jedność. Temu cy drugiemu dam. Jak Mudroń sprawi, to jego.

— No to wiés — powiada mu wójt -- jutro jedle zetniemé. A kaz wolis robić? w lesie, cy przi swojèj hałupie.

— O hań, przi hałupie, przi dzieciak,— odpowiedział Mudroń.

Chłopi byli radzi. Najpierw radzi byli, że najbiedniejszy i to jeszcze taki strasecny biedak się wspomoże, powtóre, że taki, co mu i zazdrościć niema co, a nakoniec, że wierzyli w Mudroniowe zdolności. Przytem radzi byli, że się u nich, we własnej wsi taki znalazł, co taką rzec sprawi, że nie trza po jinyk wsiak o takiego pytać, albo aż w mieście, w Nowym Targu majstra szukać.

— He, Mudroń biédok, ale głowe ma! — mówił Michał Klamkos.

— Biéda go wyucyła na sytko! — mówił Jakób Cisek.

— Na syćkie sposoby!

— Ej, hłopie, ale ono go wej onacyło, onacyło! Od malućka! Déj go przecie bacem. Mnie jus béło na śternosty, kie on taki hłopcyk w kosulce ganiał, gaci, przepytujem, mu nie syli, bo nie béło s cego, a kie mu w powietrze moskola kuścik, abo grule warzonom rucili, to tak w powietrzu dopad, jak pies. Bo to straśnie głodne, a biédne béło.

— No, ale się teraz sprości! To sytko nic. Ale za te dziesieńć dukatów Harbutowyk to se i pola kupić moze;

— Ze ba jako?! Kupi! Jesce i kęs!

— Skońcéła sie Mudroniowa biéda.

— Zje dy dobrze.

— To nie, jino Pombóg niebosćyka Rymaca tak wej natknon.

— Moze? A to wiécie i Harbut dobrze robiéł, co zbijał, bo kieby niémiał, toby niedał.

— Sprawiedliwie padacie. Juści widno Pana Boska Opatrzność ku temu wiedła. Kieby Harbut nie kradał, cozby biednemu dał? Kradnij, ale dej! Takie jest Boskie prawo.

— A bo wiera takie!

A Marcin Mudroń chodził jakby w zaślnieniu, jakby w tumanie złotym.

Krowa, ciele, dwa korca grul, baran, korzec owsa, dwa po półkorca jarcu, prosię, sztuka płótna, talar i — Marcin Mudroń sam przed sobą nawet prawie wymówić nieśmiał—dziesięć Harbutowych dukatów! Dziesięć dukatów! Madziarskich dukatów!

Mudroń nigdy śrybelnego talara, nie dopiero złotego dukata nie widział — a miał takich dziesięć mieć!... Dziesięć mieć!...

Kiedy przyszedł do domu, Jaś i Zosia sie dzieli na progu.

— Dzieci! — krzyknął Mudroń. — Beemy mieć krowe, ciele, barana, prosie, dwa korca grul, korzec owsa, dwa po półkorca jarcu, śtuke płótna, śrybelny talar i dziesieńć madziarskik Herbutowyk dukatów! Dzieci!

Ale dzieci nie rozumiały nic. Pierwsza Zosia zapytała:

— Co beemy mieć?

Ale Mudroń jej już nie pawtórzył, co będą mieli, tylko porwał ją na jedną rękę, Jasia na drugą i zaczął to jedno, to drugie całować i przyciskać do twarzy, nakoniec z nieopanowanej radości obrócił się z dziećmi na pięcie i zakrzyczał głośno:

„Powiadajom na mnie, ze jo niémom pola!
Na Cyrwonym Wirhu po'owicka moja!“

I zaczął się śmiać, tupać nogami, podrygiwać, potrząsać głową, aż się Jaś roześmiał a Zosia, przestraszona, zapłakała.

Mudroń rzucił się na pościel jak pijany, nic nie zważał, że na wieczerzę zjadł jeden zimny ziemniak, bo więcej dla niego nie było. A w nocy śniło mu się, że koło niego tak olbrzymie karpiele rosną, że na szczudłach po nich musi chodzić, takich, na jakich za dawnych czasów, jak ojcowie opowiadali, od osady do osady ludzie hodzowali, bo jeden mieszkał haw, a drugi o mile.

I rano jeszcze taki wesoły się obudził. Jakoś nie zastanawiał się nad tem, jaką to robotę podjął? Huczało mu w głowie to bogactwo, które miał dostać, po za tem na nic w głowie miejsca nie miał.

Chodził, jak błędny koło chałupy, nie jadł nic, ledwo tyiko zbaczył sobie dzieciom dać pośniadać.

Nagle przed południem para gniadych wójtowych koni zajechała: na przedniej i na zadniej karze łańcuchami upięty przyjechał okrzesany tram jodłowy na świętego Antoniego.

— Biercie się zaroz do roboty — mówił parobek wójtów, zrzucając drzewo przed izbą Mudroniową.—Wójt kozeli pedzieć, coby to wartko béło.

— Bedzie! — odpowiedział Mudroń.

Parobek upiął łańcuchami kary, skoczył na siodłowego, śmignął ponaręcznym biczem i ruszył kłusem. Głośno się rozległo jego:

„Skąndze idzies hłopce? Z dol ny od koni,
hoćby od dziéwcyny—e! wtoz mi zabroni?! Hejha!...“

Przyszedł Jaś i przyszła Zosia i stanęli po nad klocem jodłowym. Stanął nad nim także Marcin.

Kloc był ogromny, okrzesany, biały, świeży, pachnący. I dziwnie martwy. Marcin tyle takich kloców przy budowie widział, tyle się w lesie u ludzi przy drzewie narobił — nigdy nie odebrał tego wrażenia martwoty ze ściętego, okrzesanego, białego pnia, jak teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



OSTATNI Z BOŻYCH ŚPIEWAKÓW

w świetle najmłodszej krytyki.

Nieśmiało, pod przyłbicą dyskretnych inicyałów, weszło w świat młode pióro, które wstępnym bojem zdobyło sobie uznanie najpoważniejszych znawców i badaczy literatury.

„Słowo o Adamie Asnyku," mała książeczka p. *J. D.*, która rok temu ukazała się na półkach księgarskich, byłaby przesunęła się niepostrzeżenie, jak większość rzeczy nie firmowych, gdyby panowie J. Chrzanowski, H. Galle i inni nie zwrócili na nią uwagi i nie polecili jej czytającemu ogółowi.

Zachęta „powag" najwidoczniej dodała odwagi autorce. Zrzuciła przyłbicę. Pełne imię i nazwisko bije z okładki drugiej książki, którą wydała.

„Jeremi polski" przez *Julię Dicksteinównę*, to zajmująca, żywym, barwnym stylem napisana monografia Ujejskiego w dziesięcioletnią rocznicę zgonu śpiewaka, który przyszedł „zapośredniczyć między Bogiem, co karze, a narodem, co cierpi i przed Bogiem padł na kolana z namiętną modlitwą, a narodowi wyśpiewał przykazania najświętsze miłości i nadziei..."

Trzy tony zasadnicze brzmiały w duszy polskiego Jeremiego: miłość Boga, ojczyzny, ludu, akord doskonały, w którego najsubtelniejsze drgnienia wsłuchała się autorka, prowadząc nas w głąb psychiki poety, na tle której — przy oddziaływaniu warunków otoczenia i nastrojów chwili — kształtowała się twórczość jego.

Miłość ludu... na rozstajach zamierającej buty szlacheckiej—światło nowych dróg...

Dziś krzyk ten na ustach wszystkich. Szczery, czy też tylko potrzebą chwili wywołany, za czasów Jeremiego wydzierał się z kilku piersi zaledwie.

Uważany za demokratę „radykała," Ujejski czuł głęboko krzywdę chłopa, jego szarą, beznadziejną dolę. Rok 46-ty nie osłabił ani jednej nuty jego serca. „Oni niewinni!" — wołał wbrew gromom oburzenia wszystkich.

Zrozumiał, że ciemnota pchnęła do zbrodni tłum bezkrytyczny, który—pokierowany właściwie—mógłby stać się wielką dźwignią kultury narodowej. Odtąd praca dla ludu i praca dla Polski stały się jednem pojęciem w umyśle Jeremiego. Wskazać temu olbrzymowi, jak wielkie przed nim zadania, wyciągnąć ku niemu dłoń bratnią i razem z wyzwolonym walczyć o lepsze jutro dla stron obu: oto program pracy, cel marzeń, Ujejskiego.

Twórca hejnałów, które niby jakaś legendowa prapieśń żyć będą wiecznie; Jeremi, który niosąc w sobie wszystkie rany i blizny ojczyzny, buchnął skargą, jakiej nikt dotąd nie słyszał; kolos bólu i męki wskazał drogę nam wszystkim...

„Nie był Prometeuszem; pierś jego nie była na miarę Konradową," ale przeszedłszy przez krwawy chrzest 46-go roku, stał się jego pomazańcem. Wielkich romantyków naszych wykołysał ból i łzy lat 30 i 31 ych. Asnyk w czynach ofiarnych i na ołtarzu 63-go roku zaczerpnął wreszcie swe natchnienia; Ujejskiemu aż do śmierci szarpał duszę krzyk galicyjskiej tragedyi.

Uczucie stanowiło oś jego twórczości. Wyobraźnia szła za niem, jak za płomiennnym drogowskazem. „Refleksya, logiczne myślenie opieszałe było i takiem pozostało do końca." Ztąd częste paradoksy. Raz idealizuje przeszłość szlachecką i wstyd mu, że cienie ojców patrzą na grzechy nasze i małość naszą; to znowu wbrew sobie samemu woła: „My nie mniejsi, lecz nie tak szczęśliwi." Dwie strofy jednego i tego samego poematu przeczą nieraz sobie. Podnosząc zasługi przodków, w chwilę później im głównie przypisuje klęskę narodu. „Upadliśmy przez naszą własną winę, przez brak zapału i ofiary" — woła z goryczą w duszy.

Ale... „on tych sprzeczności sam nie dostrzegał; pisał zawsze pod wpływem chwilowego uczucia, a to znów było zawisłe od ostatniej pobudki" — tłómaczy p. Dicksteinówna.

Napięcie wrażliwości aż do stanu egzaltacyi, tego spadku epoki romantycznej, przysłaniało Ujejskiemu wzrok na zjawę życia bieżącego. Zapatrzony w przyszłość nie mógł przystosować się do rwących prądów teraźniejszości: pozostał jej zawsze obcym. „Ztąd fakt, że tak znaczna przestrzeń dzieli duszę jego od dusz naszych, chociaż zgon jego niedawny czyni go historycznie niemal naszym współczesnym."

W zestawieniu z Asnykiem, który „wyrósł z tego samego romantycznego korzenia," Jeremi jest, jak to „polne ptaszę," które nigdy nie byłoby wybuchnęło jehowicznym krzykiem, gdyby go nie rozbudziły gromy z posępnego nieba ojczyzny. „Ten krzyk, to skargi—to jego zenit; po nich moc jego się przesiliła; dlatego to Ujejski nie ziścił tych wielkich nadziei, jakie pokładał w nim naród, jakiemi nawet poił go ognisty śpiewak Kordyana."

Asnyk, dusza refleksyjna, „o wielkiej kulturze zachodu, patrząc w naród swój widział rzeczy, których nie mógł dostrzedz współczesny mu Ujejski."

Głucho było i mroczno; ludzie, jak strącone ptaki, zwiesili skrzydła i zamknęli się w cichej, mrówczej pracy, ale... poeta „pałącej myśli i bladego czoła" przeczuwał świt. Więc z dobrą nowiną szedł do zgiętych przy pługu oraczy. „Miejmy nadzieję, miejmy odwagę!...—wołał i nad pustynią pozytywizmu wskazywał jutrznie słoneczne. „Nie jego to lecz Ujejskiego ludzkość o głowę przerosła"— mówi autorka, a pióro jej przez chwilę zadrżało lękiem świętokradztwa.

Nie cofa się jednak. Jak w książce swojej o Asnyku jednym śmiałym, umotywowanym zresztą logicznie, rzutem pióra odtrąciła nazwę „epigona," od tego „wróżbity przyszłości," posłannika wiary i nadziei w dobie mroków najcięższych,"—tak z tą samą odwagą i siłą przekonania, jako na epigona, ucznia „wielkich," wskazała na Ujejskiego, który dotąd był między „największymi."

Gromy oburzenia spadną może na młody, „zuchwały" skalpel krytyczny.

Nie powinien ugiąć się i skruszyć pod niemi. Śmiałość sądu i odwaga to najcenniejsze dary krytyka, o ile poparte są gruntownem zawodowem przygotowaniem.

P. Dicksteinówna ma je. Wykształcenie filozoficzne i znajomość literatury powszechnej pozwalają jej tworzyć syntezy, oparte na studyach porównawczych.

W monografiach swoich unika autorka zewnętrznej błyskotliwości. Pomijając efekty materyału anegdotycznego, tak zwykle ponętne dla chciwego tanich wrażeń czytelnika, zagłębia się w przedmiot swój ze stanowiska objektywnej krytyki, która, szukając nowych dróg nie depce z cyniczną samowolą starych ołtarzy, ale rzuca na nie snop światła, przepalający mdłą szarzyznę sądów „utartych."

Książka o Ujejskim posiada budowę niezmiernie prostą, jasną, logiczną. Myśl nie gubi się w luźnych epizodach, nie pędzi na bezdroża niesfornego chaosu. Trzyma ją na wodzy poczucie ładu, porządku, z którem autorka przystępuje do roboty, mając zapewne przed rozpoczęciem plan i układ jej w myśli gotowy.

Zarówno „Słowo o Adamie Asnyku," jak i rzecz „O Jeremim polskim" dają zapowiedź poważnej siły naukowej i krytycznej, która nam w osobie p. J. D. przybywa.

C. Walewska.

SKARBIEC WAWELSKI

Leona Wyczółkowskiego.

Bardzo ciekawy pomysł miał prof. Leon Wyczółkowski, gdy postanowił w szeregu studyów pastelowych odtworzyć najbardziej wartościowe zabytki skarbca na Wawelu. Pomysł ten wprowadził artysta w czyn ze zwykłą sobie maestryą i brawurą techniczną, i oto od niedawna w dolnej sali naszego Pałacu Sztuki oglądać możemy jedyną w swym rodzaju kolekcyę, składającą się z siedmnastu obrazów. Znajdujemy tu odtworzone: „Sarkofag" świętego Stanisława," „Ornat Kmity," „Kapę koronacyjną żony Michała Korybuta," „Miecz koronacyjny," „Włócznię św. Maurycego," „Krzyż Kazimierza Jagielończyka," „Welon królowej Jadwigi," „Infułę biskupa Strzępińskiego," „Misę złotą z kubkiem po Chodkiewiczu," „Puszkę gotycką ś-go Stanisława," „Relikwiarz z gwoździem Krzyża ś-go, „Puszkę ś-go Floryana," „Kielich Zygmunta III-go," „Kielich biskupa Padniewskiego," „Kielich biskupa Maciejewskiego," „Relikwiarz Zygmunta III-go," „Złotą różę," ofiarowaną przez papieża Klemensa żonie Augusta III-go.

Gdy wchodzimy do sali, mieszczącej te prace, mamy wrażenie, iż widzimy w szeregu gablotek rozmieszczone oryginały cennych tych pamiątek—nie podobna prawie uwierzyć swoim oczom, aby artysta był w stanie wydobyć w obrazie taką przedziwną plastykę, oraz bajeczną siłę i prawdę kolorytu. Pastele Wyczółkowskiego—to najwspanialsza „martwa natura," o jakiej tylko zamarzyć można w sztuce.

Co prawda, i modele miał też artysta wymarzone; ten przepych złota i srebra, zlekka patyną czasu przyćmiony, lśniące blaski drogich kamieni, cudne barwy aksamitów i złotogłowia, dają czarodziejską symfonię kolorów; trzeba jednak było mistrza nielada, aby bogactwo to z całą dokładnością odtworzyć. Nie są to rzeczy, mogące mieć pretensyę do wyższych, z ducha poczętych kompozycyi, jako dzieło czysto malarskie jednak, mało znaj-

dą sobie równych. Wyczółkowski — to kolorysta *pur-sang*; w każdym jego obrazie główny nacisk położony jest na efekt barwy i oświetlenia; miał on tu zatem bardzo obszerne pole do rozwinięcia swego talentu. Kolory w jego pastelach grają z przedziwną żywością i siłą; są one wyczute ogromnie subtelnie i prawdziwie: te wspaniałe relikwiarze, kielichy i puszki połyskują od złota i drogich kamieni, odtworzonych z łudzącą wprost prawdą. Pyszne aksamity tła harmonijnie łączą się z bogactwem drogocennych, pierwszo-planowych przedmiotów; głęboki fiolet, o niezwykle intensywnym tonie, podnosi blask złota, potęguje go i tworzy wspaniałą harmonię kolorystyczną.

Trzeba się przyjrzeć zblizka technice Wyczółkowskiego, aby módz ocenić należycie jego wielką maestryę i pewność w kładzeniu plam barwnych, ściśle określonych w kształcie i w natężeniu tonu, takich zdaje się prostych, a tak bardzo obmyślanych i logicznych, dających niezrównane efekty plastyki i kolorytu. Wyczuwa on też ogromnie silnie wszelkie zmiany oświetlenia, które następnie z wielką ścisłością zaznacza w swych pracach. Światłocień przeprowadzony jest w nich z nadzwyczajną logiką; martwe przedmioty zdają się występować z tła i mienią się gamą silnych, bardzo ścisłych z naturą odcieni. Stare hafty złote i srebrne na ornatach i kapach kościelnych, jakby pyłem wieków przyprószone i zlekka przyćmione w kolorze, odtwarza Wyczółkowski z niezrównaną maesteryą; jego „Grobowiec Ś-go Stanisława," prócz plastyki zewnętrznej posiada jeszcze i jakiś nastrój tajemniczy, mimowolną zadumę widzowi nakazujący.

Kolekcya ta, po odbyciu wędrówki w wybitnych miastach polskich, ma być wysłana w dalszą podróż za granicę; przypuszczać zaś należy, iż ze względu zarówno na jej historyczną, jak i artystyczną wartość, pozyska ona szerokie uznanie i wzbudzi zainteresowanie nie tylko wśród swoich, ale i wśród obcych.

Z. Sk. Stankiewiczówna.

„Zkąd ten korowód..."

Zkąd ten korowód tłumny białych mar,
W porannych mgłach ku nam płynie?
Ten dziwny poszum, dziwny dźwięk i gwar
Na Mazowieckiej równinie?...

Co raz nam bliższy—co raz większy tłum,
Z mar—jasne rosną postacie,
Husarskich skrzydeł słychać jakby szum...
Jak wiew z chorągwi w szkarłacie...

Zkąd wy?... wszak żywi jesteście, nie duchy?
Przemówcie! bo pryśnie czar.
My z pod „Zielonej Dąbrowy" gdyż słuchy
Pod ziemią poszły — i — z mar

I z spiących prochów wskrześliśmy mściciele,
By was raz drugi w bój zwycięzki wieść!
Krzywd wieków pięciu było już za wiele,
Krzyżacką pychę trza raz drugi zgnieść!

My, niewidzialne dla nich hufce—duchy,
Balsamy ranom niesiem, piersiom moc,
Zmiażdżym potwora gadzinowe ruchy,
Powstańcy z grobów, im, niesiemy noc!
Grunwald nie tylko jeden na Pomorzu
Każda piędź ziemi nim się musi stać!
Krzyżak bez Boga — stoi na rozdrożu,
My, z Bogiem w sercu — będziem żywi [trwać!

Ewelina Badowska.

Warszawa—Grudzień 1907.



Paulina Szumlańska.

Upływa lat 25 jak p. Paulina Szumlańska wydała pierwszą swoją książkę, poświęconą gospodarstwu i kuchni, p. t. „Skrzętna gospodyni".

Obdarzona doskonałym zmysłem administracyjnym, dozwalającym jej zestawiać rady i przepisy w ten sposób, by jednocześnie korzystnie, smacznie i oszczędnie wypadały, p. Szumlańska istotnie „skrzętna" i zabiegliwa gospodyni świecić może przykładem i radą przez wiele pokoleń.

Wyżej wspomniana, pierwsza książka pani Szumlańskiej, oprócz rad i wskazówek, tyczących się prowadzenia gospodarstwa domowego, obejmuje: dyspozycyę obiadów, przepisy na konieczne zimowe zapasy, oraz sposoby pieczenia ciast w zwykłym piecu kuchennym. Przyznać należy, że przepisy ułożone są tak drobiazgowo i dokładnie, że i niedoświadczone, młode gosposie korzystać z nich mogą odrazu.

Zachęcona powodzeniem pierwszej swej pracy, która w kilkotysięcznem wydaniu rozeszła się w krótkim czasie—a następnie uzupełniona, powiększona w dwójnasób kilkakrotnie wydaną została,—p. Szumlańska zasiliła literaturę gospodarską w r. 1885 książką p. t. „Smaczne ciasta". W książce tej znajdujemy mnóstwo przepisów, od skromnych ciast drożdżowych do najwykwintniejszych tortów i mazurków. Po 3-ch wyczerpanych wydaniach książka ta ukaże się w wydaniu 4-em.

W r. 1888 wydała p. Szumlańska „Gniazdko rodzinne", broszurkę, omawiającą urządzenie domu, sposób prowadzenia gospodarstwa, porządki sezonowe i t. p. W roku zaś 1905 ukazała się książeczka „555 rad i doświadczeń gospodarskich". Rady tu podane krótko, ułożone w alfabetycznym porządku, niewątpliwie oddają p. gospodyniom niezliczone usługi.

Nadto, znany jest dobrze, od lat kilku wydawany kalendarz do zdzierania, pod utartą nazwą „Co jutro będzie na obiad?". W kalendarzu tym oprócz dyspozycyi dwóch obiadów na każdy dzień, znajdujemy codzień nową radę lub przypomnienie w kwestyi gospodarskiej.

Po za wydawnictwami swemi p. Szumlańska zasilała i zasila dotychczas radami i przepisami wiele pism tygodniowych i codziennych. Niegdyś: „Świt", „Świat kobiecy", „Wiek", „Kuryer Codzienny" — obecnie: „Tygodnik Illustrowany", „Tygodnik Mód", „Goniec" i „Kuryer poranny".

Na zakończenie dodamy jeszcze że p. Paulina Szumlańska była u nas pierwszą, która pomyślała o odpoczynku letnim dla kobiet pracujących, zwłaszcza pracownic igły, dla których sama wynajdywała odpowiednie miejsca i poparcie.

z.

„Ruch kobiecy." *)

Chwila obecna, obok wielu zagadnień doby przełomowej, wysunęła na porządek dzienny sprawę kobiecą, domagającą się rozpatrzenia nie w jednostronnem oświetleniu tak zwanego „feminizmu," ale w imię ogólnoludzkich dążeń do równości i wolności, a zarazem w imię realnych objawów życiowego współpracownictwa.

Na skutek ewolucyi gospodarczej i społecznej, kobieta bierze coraz czynniejszy udział w pracy zawodowej i służbie obywatelskiej, coraz też energiczniej domaga się zniesienia ograniczeń, tamujących rozwój jednostki-człowieka.

Ruch kobiecy, rozwijający się żywo zagranicą wchodzi i u nas w okres wzmożonej działalności.

Do czego dąży? Jaką ma po za sobą przeszłość i do jakich zmierza w przyszłości ideałów?

Na pytania te, tak żywotne w dobie dokonywanej na całej linii rewizyi dotychczasowych wartości społecznych, odpowiada w wydanej świeżo pracy p. Męczkowska, p. t.: „Ruch kobiecy," omawiającej ideały etyczno społeczne ruchu kobiecego.

Pierwsza część dziełka charakteryzuje w barwnym zarysie historycznym udział kobiet w ogólnych dążeniach do wolności.

Autorka wykazuje, iż gdziekolwiek rozpoczynała się praca w imię szlachetnych, nowych ideałów, zawsze obok mężczyzny stawała kobieta, gotowa na równi z nim złożyć na ołtarzu dobra społecznego nie tylko siły swe lecz i życie.

We wszystkich tytanicznych zapasach o nowe życie i podczas walk o niepodległość Ameryki, o zniesienie niewolnictwa, o prawa człowieka i obywatela, kobiety przyjmowały gorący udział.

U nas w Polsce bezpośredni wpływ „białogłów" na rodzinę i społeczeństwo był zawsze znaczny i wzrastał wraz z rozwojem oświaty.

Pani Męczkowska, po skreśleniu obrazu obywatelskich dążeń wybitnych działaczek narodowych minionej przeszłości, przechodzi do chwili obecnej, rozpatrując sprawę kobiecą w związku z całokształtem życia i zjawisk współczesnych.

---

*) „Ruch kobiecy." Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena 25 kop.

Rozdział drugi poświęcony jest krytyce panujących stosunków.

„Nowa kobieta,“ występująca w obronie własnej sprawy, domagająca się praw politycznych i swobód obywatelskich, występuje równocześnie w obronie wszystkich upośledzonych bez różnicy płci, klasy wyznania, narodowości.

Pragnie ona oprzeć lepszą przyszłość na podstawie głęboko odczutej potrzeby demokratyzacyi społeczeństwa. Czy wobec tak ogólno ludzkiego światopoglądu, obejmującego wszelkie krzywdy i upośledzenia, jest właściwem wyodrębnianie sprawy kobiecej?

Czy istnieje w ogóle oddzielna kwestya kobieca?

Czy nie roztapia się ona w powszechnem dążeniu do równouprawnienia i swobody?

Otóż ten punkt sporny, pod różnemi kątami widzenia rozpatrywany, wymaga jasnego postawienia kropki nad *i*.

Kwestya kobieca, według p. Męczkowskiej, wykreśloną zostanie z programu „społecznie,“ z chwilą gdy znikną *specyalne* ograniczenia krzywdzące kobietę, z racyi jej płci.

Przy dzisiejszym ustroju, obok krzywd upośledzających w różnym stopniu różne kategorye obywateli, istnieje oddzielna *krzywda kobieca*, dla tego potrzebną jest osobna placówka, która ją broni.

Kobieta, jako członek społeczeństwa, jako żona lub matka, jest skrępowana materyalnie i moralnie siecią złowrogich „praw wyjątkowych.“

Wobec tego musi się ona domagać (niezależnie od ogólnych swobód) równouprawnienia z mężczyzną, w sferze stosunków prawnych, ekonomicznych i obywatelskich.

Zorganizowany ruch kobiecy dąży do podniesienia poziomu umysłowego i etycznego, oraz do uświadomienia obywatelskiego i politycznego kobiet. Jedno z jego najbliższych zadań stanowi *przygotowanie* kobiet do obowiązków obywateli samodzielnych i odpowiedzialnych za swe czyny.

Oczywiście, wszelka reforma zasadnicza najradykalniej daje się przeprowadzić od podstaw, a podstawę stanowi racyonalne wychowanie przyszłych pokoleń w duchu ideałów humanitarnych i światłych dążeń rozwojowych.

W szeregu licznych spraw, któremi zajmuje się żywo, p. Męczkowska, uważa za jedną z najbardziej palących — sprawę reformy w małżeństwie.

Rzeczniczka równouprawnienia potępia związek dwóch istot, z których jedna ma być „głową, co rządzi,“ a druga: „biernem narzędziem woli męża i pana.“

Taki stosunek obniża poziom życia rodzinnego, paczy charaktery i utrudnia współżycie. Kodeks przyszły musi uznać w mężatce i matce samodzielną jednostkę prawną, moralnie dojrzałą, materyalnie niezależną.

Ekonomiczna niezawisłość kobiet! Punkt ten najdrażliwszy i najbardziej sporny znajduje w p. Męczkowskiej gorliwą obronicielkę. Sprawa to zawiła i związana z całym splotem kwestyi natury obyczajowej i ekonomicznej. Szczupłe rozmiary sprawozdania nie dozwalają mi zastanawiać się się nad nią dłużej. Ciekawych odsyłamy do książki p. Męczkowskiej, która w dobie krzyżowania się poglądów na sprawę kobiecą dostarczyć może materyału do głębszego wniknięcia w nią i do ożywionej dyskusyi.

Książeczkę tę polecamy tem goręcej, iż rozpoczyna ona cykl zapowiedzianego przez nas wydawnictwa jubileuszowego imienia Orzeszkowej: „Kobieta w życiu społecznem“ i że dochód z niej przeznaczonym jest na „Instytut imienia Orzeszkowej.“ *J. Orka.*

Prosimy Szan. Czytelniczki nasze, mieszkające na wsi, na prowincyi, lub w oddalonych guberniach Cesarstwa, o łaskawe nadsyłanie nam wiadomości o pracach kobiecych, bądź w oświatowym, społecznym, czy politycznym kierunku.

W ten sposób „Bluszcz“ pragnie dać całkowity i prawdziwy obraz kobiecej działalności u nas.

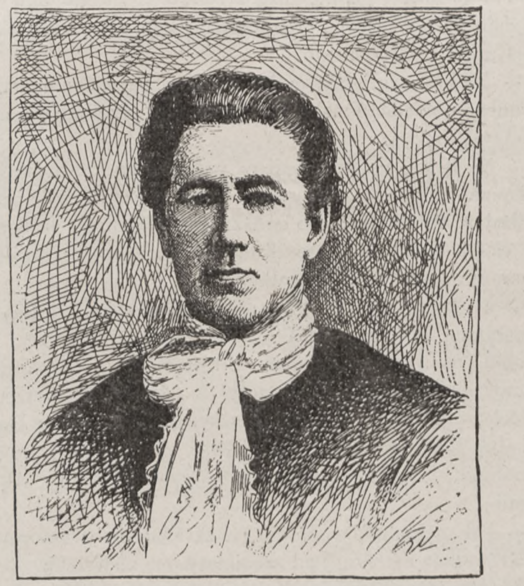
(Przyp. Redakcyi).

Szczęśliwy kraj.

Kiedy całe imperium rosyjskie żyje w nieustannych paroksyzmach rewolucyjnych i reakcyi a stany wojenne są istotnym wykładnikiem kursu „konstytucyjnego“—jest kraj należący do mocarstwa Jwanów, który używa w pełni swych praw autonomicznych i korzysta z wysoce liberalnych reform.

Krajem tym jest naturalnie mała Finlandya —która wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności wyemancypowała się zupełnie z pod wpływów rosyjskiego centralizmu.

Jedną z doniosłych reform życia obywatelskiego w Finlandyi, jest, między innemi, zrównanie kobiet fińskich z mężczyznami co do praw wyborczych. Przypominamy ten historyczny wypadek, ponieważ nadesłano nam z Helsingforsu fotografię przewodniczącej kobiet posłujących do sejmu finlandzkiego, pani Minny Lillampa, której podobiznę zamieszczamy.



Pani Minna Lillampa, przawodnicząca klubu kobiet, wybranych do sejmu finlandzkiego.

Przy tej sposobności podajemy bliższe szczegóły, ujawnione obecnie przez statystykę wyborczą. Otóż faktem jest, że procent kobiet głosujących w wyborach w Finlandyi był znacznie wyższy od mężczyzn, spełniających swoje prawa wyborcze. W samym Helsingforsie głosowało 16,900 kobiet na 12,600 mężczyzn. Między wybranymi do sejmu znajduje się żona ministra, kilka zawodowych dziennikarek, żona *wieśniaka*, nauczycielki i pracownice niższych fachów.

Z dziewiętnastu kobiet-posłów po ostatecznem zróżniczkowaniu poglądów politycznych dziewięć należy do klubu socyalistycznego.

Jedna z najbardziej znanych kobiet w Finlandyi, baronowa Aleksandra Grippenburg prowadziła agitacyę wyborczą razem z kolegą politycznym ze swej partyi. Razem objeżdżali swój okręg wyborczy i urządzali zgromadzenie, przyczem ona, jako kandydatka, zalecona przez komitet kobiecy, przemawiała w sprawach kobiecych, mężczyzna zaś mówił o innych sprawach będących na porządku dziennym.

F. Dolecka.

Kronika działalności kobiecej.

— W sprawie udostępnienia kobietom wyższych studyów toczyły się 6 stycznia r. b. ożywione obrady w polskim związku Równouprawnienia kobiet (Bodu na 2). Obradom przewodniczyła p. Paulina Kuczalska-Reinschmidt.

Delegatka kółka słuchaczek we Lwowie, p. Pachucka zdała sprawę, jakiemu utrudnieniu podlega dostanie się kobietom. kończącym średnie zakłady naukowe u nas, do wyższych uczelni i wszechnic w Krakowie i Lwowie.

Słuchaczki stanowią tam 3 kategorye: 1) studentek rzeczywistych czyli zwyczajnych, 2) studentek nadzwyczajnych i 3) tak. zw. hospitantek.

Pierwsze wchodzą na wszechnicę po okazaniu matury gimnazyum rządowego i zdaniu egzaminu dodatkowego z łaciny i greckiego. Te tylko właściwie korzystają z pełni praw, zdają egzaminy zupełne po odbytych studyach.

Studentki nadzwyczajne wchodzą po ukończeniu gimnazym, podlegają po 3-ch latach egzaminowi licealnemu i w następstwie otrzymać mogą stanowisko nauczycielskie tylko w uczelniach galicyjskich. Hospitantki prócz zdobycia wiedzy nie korzystają właściwie z żadnych praw. Te ostatnie rekrutują się jako słuchaczki po ukończeniu zakładów naukowych żeńskich w Królestwie (pensye).

Udostępnienie wejścia na wszechnicę p. Pachucka widzi jedynie w ujednostajnieniu programu pensyi w Warszawie i na prowincyi i wniesieniu petycyi przełożonych do ministeryum oświaty i wyznań w Wiedniu, uzasadniających równoznaczność otrzymywanych wiadomości na pensyach z gimnazyami rządowemi.

Po żywo obchodzących ogół wywodach p. Pachuckiej, wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierały głos p. Gagatnicka, Kurmanowa (przełożone) prof. Jezierski. p. Aniela Szycówna i inni.

P. Gagatnicka objaśnia o pewnych udostępnieniach) jakie czynią już uniwersytety szwajcarskie i obiecuje wyczerpujące dane przedstawić w tym przedmiocie w tych dniach, na walnych obradach ze współudziałem p. Sikorskiej, przełożonej pensyi, na czele.

Działalność kobiet w instytucyach Gminy Ewang.-Augsburskiej w Warszawie.

V.

Schronisko i ognisko ewangielickie. Oddział warszawskiego chrześcijańskiego towarzystwa ochrony kobiet.

Z inicyatywy p. Edwarda Geislera, otwarto Schronisko d. 25 kwietniu, przy ul. Erywańskiej Nr. 4 na 11 osób. W r. 1906 przeniesiono je na ul. Elektoralną Nr. 23 i powiększono do 24-ch miejsc.

Celem stowarzyszenia jest zapewnienie opieki kobietom młodym, nie mającym własnej rodziny, lub też przyjezdnym.

Ognisko przyjmuje na pobyt stały, kobiety pozbawione rodziny.

Schronisko zapewnia pobyt czasowy, mieszkanie i jedzenie dziewczętom i kobietom, przybywającym z prowincyi w celu poszukiwania zajęcia, służby i t. d.

Stowarzyszenie stara się o dostarczenie im pracy, wyszukuje odpowiednie zajęcia, a nawet Opiekunki zajmują się nauką niektórych mieszkanek Schroniska i Ogniska.

Ceny utrzymania wynoszą dziennie: obiad 13 kop. na osobę, śniadanie i kolacya po 4 kop., mieszkanie 15 kop., razem 36 kop.

Cena powyższa obowiązuje pensyonarki zamożniejsze. Uboższe płacą po 10 kop. za obiad i mieszkanie, a po 3 kop. za śniadanie i kolacyę.

Kobiety zupełnie pozbawione środków materyalnych korzystają z kredytu.

W ciągu r. 1906 liczba dni przebytych przez pensyonarki wynosiła 3664. Zakład Stow. składa się z Kuratorki p. Pauliny Bauerfeindowej, Sekretarki i kilku opiekunek. Opieka nad pensyonarkami na miejscu i zarządzanie schroniskiem i ogniskiem należą do stale zamieszkałej tamże siostry dyakonisy.

Liczba członków płacących składki dochodzi do 200. Budżet roczny wynosi rb. 1600. Obecny fundusz żelazny przedstawia sumę 2,500 rb., zapasowy 1,500 rb.

VI.

Zakład wychowawczy dla dzieci umysłowo upośledzonych.

Otwarty w listopadzie 1904 r. w nowo-postawionym gmachu domu Sierot Gminy Ewangielickiej, przy ul. Karolkowej, w pobliżu Żytniej.

Zadaniem zakładu jest wychowanie i rozwój dzieci umysłowo upośledzonych.

Kierowniczką zakładu jest pani Welfle, osoba z zamiłowaniem pracy swej oddana, a zarazem specyalnie wykształcona w znanych tego rodzaju instytucyach zagranicznych.

Dzieci rozwijane są za pomocą bardzo przystępnych pogadanek o rzeczach. Stopniowo zaznajamiają się z otaczającą je przyrodą, pierwszych pojęć religijnych i moralnych nabywają z opowiadań z Pisma Świętego, przykładów i opowieści. Nauka czytania, pisania i rachunku udzielaną bywa osobną metodą, przystosowaną do rozwoju każdego dziecka. Oprócz tego dzieci zajmują się kreśleniem, slöjdem i ogrodownictwem. Ćwiczą sprawność organizmu za pomocą gimnastyki, gier ruchowych, oraz zabaw i marszów ze śpiewami. Wogóle nauka śpiewu bardzo chętnie bywa przyjmowana przez dzieci słabo rozwinięte. Wkrótce wprowadzoną będzie nauka rzemiosł, na początek stolarstwa. W tym też elu, wskutek zapełnienia dotychczasowego lokalu, w jesieni r. b. zakład będzie rozszerzony przez wynajęcie oddzielnego lokalu, a wówczas i liczba wychowańców, wynosząca obecnie 24 osób, będzie znacznie powiększona. Ilość miejsc jest zupełnie nie wystarczającą, zakład stale bywa przepełniony, co świadczy o wielkiej potrzebie takiej instytucyi w naszym kraju.

Fundusze zakładu powstają z opłat za wychowańców, a nadto z pomocy od wydziału Opieki Zboru, oraz z ofiar. Kapitał żelazny i zapasowy dosięga zaledwie 3000 rubli, jest więc nadzwyczaj szczupły w porównaniu z potrzebnemi sumami na to, by zakład rozwinąć liczebnie, a równocześnie zachować wzorowe jego urządzenie. Zakład wychowawczy dla dzieci umysłowo-upośledzonych powinien rozrosnąć się do wielkich rozmizrów, by choć w pewnej części zaspokoić potrzebę własnego społeczeństwa, oraz zapobiedz wysyłaniu nieszczęśliwych istot, władających zaledwie własnym językiem, do zakładów obcych, do Niemiec, Szwajcaryi lub Francyi.

Wychowańcy przyjmowani są bez różnicy wyznania.

Chwila bieżąca.

— Ukończono proces posłów do I-ej Dumy w sprawie podpisu Odezwy wyborskiej. Wyrok zapadł skazujący na 3 miesiące więzienia i pozbawienia na lat 5 praw politycznych.

— General-Gubernator warszawski zmienił karę śmierci na 20 lat ciężkich robót Kwaśniewskiemu i Olczakowi.

— W Moskwie, jak donosi „Pet. Listok,“ zebrano półtora miliona rubli na kaucyę za skazanych posłów do pierwszej Dumy i sumę powyższą przesłano już do Petersburga.

— Prześladowania Słowian trwają w całej pełni. W okolicach Essen wydalają zagranicznych górników, tak Polaków jak i Kroatów, z powodu nadmiaru sil roboczych. Wsród górników panuje rozgoryczenie z powodu nowych zarządzeń, dotyczących organizacyi pracy, Zachodzi obawa strajku powszechnego.

— Nawet zamieszkiwanie wozów, na podobieństwo słynnego wozu Drzymały, spotyka się z prześladowaniem władzy Pruskiej.

— W Baku, na policmajstra pułkownika Czernyszewa, dokonano zamachu; rzucono 2 bomby w chwili, gdy przejeżdżał w otoczeniu 5-ciu strażników. Pomimo, iż bomby eksplodowały ze straszliwą siłą, policmajster ocalał. Raniony jeden strażnik i zabity koń.

— W Warszawie, w tych dniach, u jednego z rejentów dopełniono wypłaty 20,000 rubli zapisanych przez H. Wohla, na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie. Zacny ten patryota przeznaczył z odsetków utworzenie dwóch stypendyów, jednego dla syna włościanina z Galicyi lub Królestwa, na kształcenie się w tych samych przedmiotach. Prawo udzielania stypendyów służy Akademii.

— Od naczelników powiatów zażądali gubernatorowie w Królestwie nadzoru nad szkolnictwem, nadesłania sprawozdania, jak odbywało się w roku zeszłym nauczanie w szkołach ludowych, jaki nastrój panuje wśród polskich nauczycieli i nauczycielek i jaki procent uczniów, po zamknięciu Macierzy przeszedł do szkół rządowych.

— W Finlandyi ma być umieszczony 12-to tysięczny korpus wojska, zaś generał Renenkampf ma zostać gubernatorem finlandzkim, w miejsce ustępującego generała Gerarda.

— We Włocławku, pp. Ludwikowstwo Bauerowie złożyli hojną ofiarę 15,000 rubli na budowę szkoły elementarnej w tem mieście. Dostępną będzie dla wszystkich, bez różnicy wyznania; nadzór nad szkołą powierzają gminie ewangelickiej.

— Na Śląsku cieszyńskim postanowiono obradować podczas konferencyi nauczycieli ludowych w języku polskim ku oburzeniu garstki Niemców.

— Na Podolu, w Ploskirowie, sąd rozpatrywał sprawę byłego proboszcza, ks. Fr. Sznarbachowskiego, wszczętą na mocy oskarżenia prawosławnego duchownego, o przyjęcie do wiary katolickiej, bez pozwolenia gubernatora podolskiego, parafianki prawosławnej. Ks. Sz. skazany został na zapłacenie 10-ciu rb. kary i zawieszenie w spełnianiu obowiązków na 3 miesiące.

— W Maryampolu, podczas aresztowania na zebraniu socyalistycznem uczestników, przyjęto policyę strzałami. Ujęto 22 osoby, w tej liczbie kilka kobiet.

— Pod Warszawą, we wsi Wola, aresztowano dwie młode panienki: 17-o letnią Wandę Nowicką i 18-o letnią Konstancyę Ostrowską. Przy rewizyi znaleziono odezwy przeciw zamknięciu Macierzy Szkolnej.

— Za poświęcenie w pielęgnowaniu chorych, podczas wojny Krymskiej, za pieczołowitość i serdeczną opiekę nad opuszczonymi, nagrodzoną została przez króla angielskiego orderem zasługi (order of merit) po raz pierwszy kobieta, Miss Florence Nichtingale.

— Szwedzki król Gustaw postanowił nie koronować się, nie uważając za odpowiedni dla teraźniejszych czasów taki ceremoniał i przytem nader kosztowny, gdy król zamierza pędzić życie skromne.

— Dnia 5-go na stokach cytadeli powieszono 17-o letniego Stefana Wójcika, oskarżonego o zabójstwo agenta ochrany.

— Pierwszy projekt w dobie konstytucyjnej uchwalony przez Dumę, który uzyskał Najwyższe zatwierdzenie, jest prawo o zapomogach dla nawiedzonych przez głód w roku 1907-ym.

— Były prezes, austryacki minister finansów Dunajewski, zmarł w końcu zeszłego miesiąca i roku. Dożył lat sędziwych 84. Był swego czasu jednym z najlepszych przedstawicieli konserwatywnej polityki galicyjskiej.

— W Toruniu zmarł d. 23-go Grudnia 1907-go r. znany publicysta Ignacy Danielewski. W Prusach Królewskich poświęcił całe życie na budzeniu ducha narodowego. Pisywał dla ludu broszury, traktaty i wydawał pismo „Przyjaciel ludu,“ który się rozchodził w tysiącznych egzemplarzach. Nie tylko piórem pracował dla ludu, był też doskonałym mówcą. Lud darzył go zaufaniem i nazywał go „Majstrem od przyjaciela.“ Często był więziony za walkę przeciw germanizacyi. W Toruniu wydawał „Gazetę Toruńską,“ gdzie dożył późnego wieku. Liczny też orszak pogrzebowy odprowadził w drugie święto zwłoki zasłużonego męża.

— Ś. p. Władysław Kryże, doktór medycyny, kurator szpitala Praskiego, naczelny lekarz kolei Nadwiślańskiej, Radca Stanu, zakończył życie d. 4-go Stycznia 1908-go roku przeżywszy lat 68. Zmarły był nader popularnym i cenionym człowiekiem.

Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Dodatek: Opis ubiorów i robót z rycinami.

Tow. A. RALLET & C-ie
Warszawa, Wierzbowa 7.

Poleca Perfumy, Mydła i wodę kolońską

„WRZOS"
Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

SERWISY STOŁOWE Rub. 32, 35, 40, 45, 50, 55, 60 i t. d.

SKŁAD I WŁASNA MALARNIA PORCELANY, SZKŁA I FAJANSU

STANISŁAWA GÓRSKIEGO **NOWY-ŚWIAT № 37, TELEFONU 3631.** Proszę zwrócić uwagę na firmę i adres

Poleca ogromny wybór serwisów stołowych, szkła, platerów na białym metalu, majoliki, terrakoty. Ozdoby do mieszkań i ogrodów. Własna malarnia wykonywa artystycznie całkowite wyprawy ślubne oraz fotografie wieczne na porcelanie. **UWAGA:** Każdy kupujący serwis porcelanowy otrzymuje **bezpłatnie 100 sztuk** szkła stołowego.

M-me Z. Laurysiewicz
Wierzbowa, Hotel Angielski

Poleca NOWOŚCI w kołnierzykach, krawatach, wstążkach, koronkach, pończochach, szpilkach i t. p.

Zakład Artystyczno-Reperacyjny
Marszałkowska 62.

NAJTANIEJ! Reperacya starożytności, wyrobów z brązu, marmuru, alabastru, drzewa i t. p. Reperacya wszelkiej galanteryi, t. j. albumów, figurek. Odnawianie i restaurowanie starych obrazów, oprawa w ramy. Reperacya wachlarzy z kości, szyldkretu, drzewa i t. p. Klinika lalek i reperacya zabawek.

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe
wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Egzystuje od 1898 r.



Pracownia Zegarmistrzowska
JANA JEZNACKIEGO
43. Nowy-Świat 43.
(Renaissance) w podwórzu.

Sumiennie i najtaniej wykonywa wszelkie roboty zegarmistrzowskie. Poleca tanie zegarki okazyjnie, piękne zegary starożytne, repetjery.

Wzrok jest oknem światła!!

więc trzeba go szanować, a kto czuje potrzebę **Okularów** lub **Binokli**, niech się uda do zakładu optycznego **JULJANA DREHERA ul Szpitalna Nr. 6**, a nabywszy szkła, wzrok wzmacniające i konserwujące, stosowane przez **doświadczonego** właściciela **DREHERA**, w cenie od **kop. 50** do **rb. 25**, przekona się **stanowczo**, że trafny uczynił wybór.— Tamże: **Lornetki** teatralne i damskie, (face a main), **Termometry** gorączkowe minutowe, zaokienne pokojowe **od 20 kop.** Barometry, Rajscaigi, Lupy, Latarki elektryczne z najlepszemi bateryami **od 60 kop.** Stereoskopy i widoki do nich, narzędzia Lekarskie, Trąbki dla **niedosłyszących.** Bandaże **rupturowe** i pasy brzuszne, Pończochy elastyczne **bez szwu**, Przepaski miesięczne, Wyprawy położowe, Irygatory, Suspensorja, Szpryczki, Środki ochronne (Preserwatyfs) gumowe i **pęcherzowe** dla Pań i Panów (ciągle nowości!) **od kop. 75 tuzin. Pessarja zabezpieczające** etc. etc. Na życzenie Pań usługa kobieca. Na żądanie wysyła się sekretnie specjalny cennik środków ochronnych (zapobiegawczych) dla mężczyzn i kobiet, sposób użycia ich z objaśniającemi illustracjami za **20 kop.** (można markami). Towar najprzedniejszy. Przyjmują się reperacye. Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

Najnowszy wynalazek techniki i sztuki. Najznakomitsze w Kraju **KOLOROWANE FOTOGRAFIE**



Po otrzymaniu fotografii z opisaniem koloru twarzy, włosów i ubrania, wysyłamy 6 razy większą fotografię podług niniejszego wzoru **6 artystycz. wykon. kolorowych fotografii w passe-partouts za 2 ruble Zwyczajne fotografie 4 razy większe od załączonego wzoru 20 sztuk za 1 rb. 60 kop.** Franko za zalicze niem pocztowem. Przedstawicielstwo Paryskiego Towarzystwa „MERKURY" Warszawa, Długa 5. Poszukiwani agenci na wygodnych warunkach.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich ul. Chmielna Nr. 65 miesz. 12. 1-sze piętro.

Wykończa Suknie i Okrycia tak z własnych jak i z powierzonych materjałów, podług najświeższych żurnali paryzkich. Robota staranna.
Ceny umiarkowane



Sprzedaje się w Aptekach; Składach aptecznych i Handlach Win.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40:— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
LEOKADJI MAX
poleca: Nauczycieli, nauczycielki, frebłówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki.
Warszawa, Marszałkowska 148.

MODES DE PARIS
PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH I DZIECINNYCH
Wykonanie szybkie i eleganckie.
Ceny niskie.
Wspólna №. 39, m. 2.

Nowy Teatr Marjonetek
Przedstawienia w każdą Niedzielę i Święto o godz. 5-ej.
Wielka № 17, m. 9.

MYDŁO LANOLINOWE
№ 337 PERFUMERYI IRIS
H. LACHS i S-KA
WYBOROWE

PIERWSZORZĘDNE
Biuro Nauczycielskie
Z. Jasińskiej
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.
WARSZAWA,
Włodzimierska 19.

---

200 Rubli miesięcznego
dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

Darmo! **Zamiast 50 rubli tylko rub. 7 k. 95.**
wysyłamy elegancki i trwały **„GRAMOFON"** najlepszej marki; bezwłocznie po otrzymaniu zamówienia. — Przesyłka i opakowanie 40 kop.
Adres: Towarzystwo „Kosmos" Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
KARPIŃSKIEJ
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.
Warszawa, Moniuszki 7.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.
WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Wojsko Polskie
Kościuszkowskie z 1794 roku.

16 tablic kolorowanych, obejmujących **105 figur**, z natury rysowanych przez **Michała Stachowicza. 6 tablic** kolorowanych, rysowanych przez **Walerego Eljasza**, ogółem **22 tablic** z tekstem, podług wiarogodnych źródeł opracował **B. Twardowski.**

Wydanie poznańskie w ozdobnej oprawie. Wysyła się za zaliczeniem. Zamawiający kosztów przesyłki nie ponoszą. **A. Zalcsztein, Nowy-Świat Nr. 25.**

Śpiew!

Nauczycielka rutynowana szkoły włoskiej, mająca chlubne świadectwa, udziela śpiewu metodą ułatwioną osobom pragnącym się kształcić na nauczycielki śpiewu lub amatorki salonowe. Dzieciom od lat ośmiu daje lekcye w komplecie. Porozumieć się można codziennie od 10—12 w południe. Bardzo dobre pianino do egzercytowania. Żórawia 49, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.